

KLASY- miasto-wieś W SOCJALIZMIE

STANISŁAW WIDERSZPIŁ

Przesłanka rozumowania prof. Minca jest następująca: skoro wiadomo, że społeczeństwo socjalistyczne nie jest bezklasowe „to trzeba przyjąć istnienie nie tylko warstw ale i klas”. Prof. Minc konstruuje więc system pojęć „klas” oparty faktycznie na zasadzie zatrudnienia w różnych sektorach gospodarki narodowej, obejmujący wszystkich zawodowo czynnych pracowników. Autor tworzy podział wybitnie klasyfikatorski, szufladkujący całą ludność do jednej, bądź do drugiej „klasy”. Jest to zarzucenie podziału historycznie ukształtowanego, który istnieje w społeczeństwie socjalistycznym jedynie jako pozostałość dawnej struktury — oczywiście jako pozostałość zmodyfikowana. Jest to również tworzenie nowego podziału w oparciu o kryteria, które albo — jak wskazuje na to szereg danych — nie mają decydującego wpływu na zachowanie się i działania społeczne ludzi, albo ten wpływ jest dość abstrakcyjny i odległy.

ROZNICE MIĘDZY MIASTEM A WSIĄ

Różnice między pracownikami sektora państwowego a pracownikami sektora spółdzielczego w mieście są znacznie mniej istotne niż różnice, które potocznie określa się jako różnice między miastem a wsią, a więc społeczno-ekonomiczne różnice między chłopstwem a pracownikami sektora państwowego i spółdzielczego w mieście; są one również mniej istotne niż różnice wynikające z podziału pracy na fizyczny i umysłowy.

Nie można więc chłopstwa spółdzielczego i pracowników sektora spółdzielczego w mieście traktować jako jedną klasę społeczną. Chlop-

stwo stanowi wciąż specyficzną, odrębną kategorię społeczną, która różni się od pracowników miejskich warunkami ekonomicznymi, trybem życia, interesami, poziomem kultury i świadomości. Są to różnice historycznie ukształtowane i wyrażają się w istniejącym wciąż upośledzeniu wsi w stosunku do miasta pod względem warunków produkcji, poziomu materialnego, rozwoju urządzeń społecznych i kulturalnych.

Łatwo zauważyć, że różnice wynikające z różnych form własności socjalistycznej nie są tak istotne, jak różnice wynikające np. z faktu, że chłop — spółdzielca jest jednocześnie właścicielem działki przyzdrożowej i występuje na rynku jako sprzedawca.

Własność spółdzielcza składa się z własności środków produkcji i własności przedmiotów spożycia. Podstawową formą spółdzielczej własności środków produkcji są tak zw. fundusze niepodzielne, obejmujące one również część przedmiotów spożycia zbiorowego, jak np. szkoły, szpitale, kluby zbudowane przez spółdzielnię. Rozwój sił wytwórczych w rolnictwie i pomnożenie funduszy niepodzielnych prowadzą do jakościowych zmian tych funduszy jako formy własności środków produkcji. Fundusze te w niewielkim stopniu różnią się pod względem swego charakteru społecznego od własności ogólnonarodowej.

W początkowym okresie rozwoju ustroju spółdzielczego na wsi udział członków stanowiły podstawową część własności spółdzielczej. W ciągu trzydziestu lat istnienia ustroju spółdzielczego w ZSRR fundusze niepodzielne wzrosły na tyle, że stały się rzeczywistą podstawą ustroju spółdzielczego, a wkłady członków straciły praktycznie znaczenie. W

W NUMERZE:

Wanda Litterer-Marwege — JAKIE BUDOWAC
MIESZKANIA — str. 3

Wyniki badań ankietowych warunków bytu ludności pozarolniczej, przeprowadzonych przez GUS w 1960 roku pozwalają wyciągnąć pewne wnioski dla programowania struktury mieszkaniowej. Do najcięższych należą: wzrost przeciętnej wielkości gospodarstw w stosunku do 1950 r., znaczny udział większych gospodarstw wśród ludności gorzej sytuowanej, oraz znaczny udział gospodarstw 1-osobowych, zarówno wśród robotników jak i pracowników umysłowych.

Barbara Wiśniewska — OD CZEGO ZA-
CZĄĆ — str. 5

Jakość produkcji rynkowej w dalszym ciągu jest niedostateczna. Nierazko trafiają się partie towaru, w których ponad 50 procent wyrobów nie odpowiada podstawowym wymogom jakościowym. Przemysłowi „partacze” nieustępliwie zastanawiają się „obiektywnymi trudnościami”.

Od czego więc zacząć aby realizowana często w praktyce zasada: „może być i źle, byle dużo” zastąpiona została inną: „lepiej mniej, ale dobrze”.

Zdzisław Karczewski — PROBLEM HODOWLI
TRZODY I BYDLA — str. 6

Dalszy stały wzrost produkcji żywności wieprzowej jest konieczny i musimy zapewnić ku temu odpowiednie warunki. Wzrost ten powinien być jednak utrzymany w pewnych określonych granicach, których przekroczenie byłoby już niepożądane. Natomiast w hodowli bydła możemy koncentrować wysiłki w kierunku możliwie największego jej rozwoju.

Marian Goldfarb, Jan Sierżputowski — „WIELKA
DWÓJKA AMERYKI ŁACIŃSKIEJ” — str. 7

Ciekawy przegląd aktualnej sytuacji ekonomicznej Argentyny i Brazylii, dwóch państw zajmujących dominującą pozycję na półkонтynencie iberamerykańskim. Jakże warunki polityki gospodarczej reprezentują obecni przywódcy Argentyny i Brazylii? Jaki jest ich stosunek do USA i odwrotnie — oto pytania, na które usiłują odpowiedzieć autorzy.

gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 14 STYCZNIA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 2 539

Sprawy zjednoczeń wiodących

Początki koordynacji

WIESŁAW GŁOWACKI

Coraz szerzej rozumie się u nas, że dalszy wzrost produkcji, polepszenie jej jakości i obniżkę kosztów powinniśmy osiągać już nie tyle poprzez kosztowne inwestycje, co w drodze podnoszenia wciąż jeszcze bardzo niskiego poziomu organizacji naszej działalności gospodarczej. Chodzi tu oczywiście nie tylko o sprawy organizacji pracy wewnątrz przedsiębiorstw, ale również o problemy podziału pracy między

przedsiębiorstwami i w ogóle systemu zarządzania, planowania, bodźców.

WIE KI RUCH PORZĄDKOWANIA

Wiadomo np. jak bardzo obniża efektywność naszej produkcji brak należytej koordynacji i współpracy między jednostkami, które produkują wyroby należące do tych samych branż, a podlegają organizacyjnie najrozmaitszym zjednoczeniom, resortom, czy radom narodowym. Stąd też duże zainteresowanie zapoczątkowaną niedawno działalnością zjednoczeń wiodących, polegającą właśnie na organizowaniu takiej koordynacji i współpracy.

Co prawda pewne elementy koordynacji branżowej wprowadzono w niektórych gałęziach gospodarki jeszcze przed powstaniem zjednoczeń wiodących. Ale dopiero Uchwała RM z 9 czerwca 1960 r. o współpracy i koordynacji branżowej, powołująca do życia zjednoczenia wiodące, stworzyła podstawy dla objęcia koordynacją całokształtu działalności gospodarczej wszystkich branż.

W wielu gałęziach gospodarki zainicjowano tym samym wielki ruch porządkowania szeregu nader istotnych dla poszczególnych branż spraw produkcji, inwestycji wykorzystania rezerw, postępu techniczno-organizacyjnego, perspektyw rozwojowych i innych. Wszystko zaczęło się przeszło półtora roku temu, są już więc pierwsze rezultaty i... wątpliwości. A ponieważ sprawa ma nader duże znaczenie dla całego kraju — warto poinformować Czytelników „Życia Gospodarczego” o formach i dotychczasowych efektach koordynacji branżowej, jak również o nasuwających się tu trudnościach.

No, i warto zastanowić się nad wynikającymi stąd wnioskami. Zwłaszcza, że zorganizowana w pierwszych dniach stycznia ogólnopolska narada czołowego aktywu gospodarczego, poświęcona właśnie problemom koordynacji branżowej — dzięki przygotowaniu wielu materiałów i szerokiej dyskusji pozwała na pełniejsze naświetlenie interesujących nas tu zagadnień.

SPRAWA 75 PROC. PRODUKCJI

czyli sześćbala centralnego; 2) decyzje dotyczące indywidualnej struktury konsumpcji (przy danym dochodzie) oraz dotyczące wyboru zawodu i miejsca pracy, które, poza wyjątkowymi okresami, muszą być zdecentralizowane; 3) pozostałe decyzje określające mianem bieżących decyzji gospodarczych, dotyczące rozmiarów i struktury produkcji w poszczególnych przedsiębiorstwach i gałęziach, rozmiarów i struktury nakładów, kierunków zbytu i źródła zaopatrzenia, szczegółowych form wynagradzania itd. (str. 113).

„Realne pole rozważań modelowych – cytujemy – ogranicza się w gruncie rzeczy do tej ostatniej grupy: modele funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, jeśli naprawdę mają odpowiadać założeniom ustroju, mogą się różnić między sobą jedynie centralizacją albo decentralizacją decyzji trzeciej grupy. Są to oczywiście różnice bardzo istotne, wynika z nich szereg domniemych konsekwencji. Ale nie są to różnice bezgraniczne – i o tym zapominać nie wolno” (str. 113, 114).

Powyższe wyraźne wyznaczenie granic i ram problematyki modelowej przyczyni się na pewno do usunięcia nieporozumień i nieufności, które nagromadziły się wokół dyskusji modelowej lat ubiegłych. Uważne jej przestudiowanie wskazuje bowiem wyraźnie, że – poza nielicznymi w gruncie rzeczy wyjątkami – główny jej nurt określały poglądy, mające u podstaw założenia socjalistycznego ustroju społeczno-ekonomicznego Polski. Chodziło w niej nie o zmiany typu ustrojowego, lecz o warianty zasad funkcjonowania gospodarki typu socjalistycznego.

Stwierdzenie powyższe zakłada oczywiście negatywny stosunek do antysocjalistycznych akcentów i wypowiedzi, które w okresie napięcia politycznego miały rzeczywiste miejsce na marginesach dyskusji modelowej, a także uwzględnia, że w określonej sytuacji niektóre z wyrażanych poglądów stawały się – nawet przy dobrych intencjach – narzędziem w ręku wątpliwych zwolenników socjalizmu.

Zdając sobie z tego w pełni sprawę nie można jednak wylewać przysłowiowego dziecka z wodą wówczas, kiedy podstawowe problemy polityczne zostały jednoznacznie rozstrzygnięte, a na czoło wysuwają się zadania sprawnego funkcjonowania gospodarki. Efektywność nakładów inwestycyjnych i sposób wykorzystania istniejącego aparatu wytwórczego nie osiągnęły przecież poziomu, który można uznać za zadowalający.

W tych warunkach nie powtarzanie oczywiście, ale krytyczne prze-wartościowanie dyskusji modelowej, zweryfikowanie jej w oparciu o faktycznie przeprowadzone zmiany i posunięcie w ten sposób naprzód naszej wiedzy o gospodarce socjalistycznej powinno chyba pomóc w wykonywaniu zadań planowych znacznie bardziej złożonych, niż kiedyś: uzyskania wysokiej dynamiki wzrostu nie na wybranych odcinkach, lecz na całej szerokości gospodarczego frontu.

Teza, że modele gospodarli socjalistycznej różnią się między sobą jedynie sposobem podejmowania tzw. bieżących decyzji ekonomicznych (decyzji trzeciej grupy) stanowi podstawę dla rozróżnienia przez W. Brusa dwóch podstawowych modeli gospodarki socjalistycznej: 1) modelu centralistycznego, w którym decyzje te podejmowane są bezpośrednio na szczeblu centralnym i przekazywane w dół w zasadzie przy pomocy nakazów (scentralizowany sposób podejmowania decyzji bieżących); 2) modelu zdecentralizowanego, w którym decyzje bieżące (trzeciej grupy) podejmuje przedsiębiorstwa (lub szczeble niższe), a szczebel centralny ogranicza się w zasadzie do podejmowania zespołu decyzji pośrednich, kształtując tak warunki ekonomiczne („reguly gry”), aby decyzje przedsiębiorstw szły w kierunku zgodnym z istotnymi ustaleniami planu centralnego (zdecentralizowany sposób podejmowania decyzji bieżących).

W ten sposób autor sprowadził w zasadzie tematykę modeli gospodarki socjalistycznej do problemów centralizacji lub decentralizacji bieżących decyzji ekonomicznych (decyzji makroekonomicznych są domeną szczebla centralnego). Drugą stroną zdecentralizowanego podejmowania bieżących decyzji ekonomicznych jest sprawa zwiększenia roli rynku, z którego w znacznej mierze czerpane są kryteria takich decyzji (str. 111).

Mamy więc do czynienia z dwoma aspektami jednego problemu, który można „zapisać” następująco: centralizacja (plan) a decentralizacja (rynek) decyzji ekonomicznych. Chodzi nie o przeciwstawianie sobie tych alternatyw, lecz o optymalny zakres scentralizowanych i zdecentralizowanych decyzji, o sposób powiązania planu i rynku (str. 111).

Zgodnie z przyjętą metodą badania autor rozpoczyna analizę od uogólnienia właściwości modelu, który niezależnie od zachodzących modyfikacji ukształtowała dotychczasowa praktyka gospodarki socjalistycznej, a więc od modelu centralistycznego (rozdz. III).

Podstawową cechą modelu centralistycznego jest skupienie wszystkich w zasadzie decyzji ekonomicz-

nych, a więc i tzw. decyzji bieżących (z wyjątkiem indywidualnych aktów wyboru w sferze konsumpcji i zatrudnienia) na szczeblu centralnym. Mamy tu więc do czynienia z jednoczesnością decyzji ekonomicznych, dotyczących zarówno celów jak i metod produkcji. Wynika z tego hierarchiczny charakter planów i dominacja pionowego układu powiązań pomiędzy różnymi ogniwami aparatu gospodarczego (planowania resortowe). Formą przekazywania zadań planowych z góry w dół są nakazy planowe. Oznacza to, że zadania te muszą być traktowane przez szczeble niższe jako polecenia obowiązujące, bez względu na własne preferencje, jakie wynikają ewentualnie z układu warunków ekonomicznych. Będzie ekonomiczne odgrywa tu rolę wykonawczą, posłuszkową w stosunku do nakazów planowych.

Planując w obrębie własności państwowej (w stosunkach między aparatem gospodarczym i przedsiębiorstwami oraz pomiędzy przedsiębiorstwami) odgrywa rolę bierną. Równowagę wewnątrz sektora państwowego osiąga się głównie nie przy pomocy wielkości wyrażonych w pieniądzu, lecz przy pomocy bezpośrednich form fizycznej alokacji (rozdziłu) zasobów. Aktywna rola pieniądza ogranicza się w zasadzie do rynku pracy i rynku konsumpcyjnego, na których płace i ceny wpływają na indywidualny akt wyboru.

Analizując historyczne przesłanki, które wpłynęły na ukształtowanie modelu centralistycznego autor odwołuje się przede wszystkim do charakteru wzrostu gospodarczego. W dotychczasowych warunkach krajów socjalistycznych chodziło głównie o zapewnienie maksymalnej koncentracji środków na celach uznanych za kluczowe (głównie ognia) w zasadzie bez względu na konsekwencje na innych odcinkach (str. 148). Model centralistyczny charakteryzuje się właśnie zdolnością selektywnego działania na ściśle określone odcinki, co jest źródłem rozwoju skokowego, choć równocześnie nierównomiernego.

Zalety silnie scentralizowanego modelu występują wyraźnie zwłaszcza wówczas, gdy istnieje znaczna, ekstensywna rezerwa w postaci niewykorzystanych bogactw naturalnych i siły roboczej. Koncentracja środków na tych rezerwach może się okazać do tego stopnia efektywna, że w określonych granicach abstrahować można od „kosztów” dysproporcjonalności i od „bezwzględnej” efektywności nakładów.

Sytuacja zmienia się jednak dość zasadniczo wraz z wyczerpywaniem się rezerw ekstensywnych, a więc wówczas, gdy wzrost gospodarczy zaczyna być coraz mocniej uzależniony od uruchamiania czynników intensywnych (postęp techniczny, wzrost wydajności pracy). Ujawniają się wówczas coraz wyraźniej jakby ukryte dotąd wady modelu scentralizowanego.

Odwołując się do dyskusji modelowej w Polsce W. Brus wymienia w związku z tym następujące ujemne konsekwencje modelu centralistycznego:

- 1) nieelastyczność produkcji, zwłaszcza z punktu widzenia dostosowania struktury asortymentowej produkcji do potrzeb odbiorcy;
- 2) nadmierne koszty osiągania założonych w planie zadań;
- 3) bardzo silne hamowanie form „samorozwoju” przedsiębiorstw i gałęzi, wyrażające się w niedostatecznym zainteresowaniu postępowem technicznym, w niewykorzystaniu możliwości istniejącego aparatu wytwórczego, a w sumie w nadmiernym stopniu nierównomierności rozwoju poszczególnych gałęzi i przedsiębiorstw;
- 4) słabość i wewnętrzne sprzeczności systemu bodźców ekonomicz

funkcjonowania tego modelu. Stawia on bowiem wiele wymagań wobec środków, stosowanych przez politykę gospodarczą, a w szczególności w stosunku do polityki cen.

Bardzo interesujące rozważania o niektórych zagadnieniach cen w modelu zdecentralizowanym prowadzi autor do wniosku, że nie ma podstaw, aby postulat gietkioty, a zarazem parametryczny ukladu cen uznać za nierealny. W. Brus nie neguje jednak, że spelnienie tego postulatu moze nastarcz trudności, nie wykluczajace konieczności pewnych kompromisów.

Problemowi rozwiązań kompromisowych, „mieszanych” poświęca resztę autor oddzielne miejsce. Nie wyklucza więc możliwości i potrzeby wspierania, a nawet zastępowania mechanizmu rynkowego środkami administracyjnymi w ramach modelu zdecentralizowanego (np. w celu eliminowania tendencji monopolistycznych). Zastrzega się jednak, iż „obec” czynnik nie powinien naruszać wewnętrznej logiki danego systemu funkcjonowania gospodarki, a więc powinny odgrywać rolę uzupełniającą, podporządkowaną jej fundamentalnym zasadom (str. 336).

*

Konfrontacja głównych założeń modelu centralistycznego i modelu zdecentralizowanego na płaszczyźnie teoretycznej oceny ich skuteczności prowadzi autora do stwierdzenia większej celowości opierania konkretnych systemów funkcjonowania gospodarki socjalistycznej na modelu zdecentralizowanym. Uzasadnienie celowości tego modelu przeprowadzone jest przede wszystkim na płaszczyźnie oceny efektów, jakie przynosi jego zastosowanie. Istotne znaczenie teoretyczne i społeczne tej koncepcji modelowej wiąże się niewątpliwie z leżącą w jej założeniu ideą centralizmu demokratycznego, a więc kojarzenia potrzeby centralizmu z potrzebą demokracji w metodach zarządzania.

Od czasów słynnej międzywojennej dyskusji o rachunku ekonomicznym w socjalizmie, dyskusji, która narzucona została niejako z zewnątrz, przez przeciwników gospodarki planowej, problemy funkcjonowania tej gospodarki nie były w zasadzie w sposób systematyczny ujęte przez literaturę socjalistyczną. Takim systematycznym ujęciem jest niewątpliwie analiza modeli gospodarki socjalistycznej, przeprowadzona przez prof. Brusa.

Koncepcja W. Brusa zawiera w sobie krytycyzm w stosunku do wielu tradycyjnych form funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. Przedstawia jednak równocześnie konstruktywne rozwiązania, przy założeniu, że wprowadzenie ich w życie zależy od całego zespołu warunków, leżących poza sferą rozważań teoretycznych. Jest to równocześnie koncepcja optymistyczna, ponieważ przedstawia możliwości rozwiązywania wymogów racjonalnego gospodarowania w socjalizmie metodami właściwymi dla gospodarki socjalistycznej. Taką afirmacją gospodarki socjalistycznej istotnie różni się od spotykanych w naszej literaturze poglądów, że nie należy poddawać jej teoretycznej weryfikacji, chociaż w praktyce rozwiązywanie wielu zasadniczych problemów leży poza zasięgiem tej gospodarki.

*

Książka W. Brusa nie wymaga cenzury, ani laurów, ponieważ „broni się” sama rzetelnością argumentacji, poważnym traktowaniem odmiennych poglądów i przedstawianiem poglądów autora nie w postaci formulek, lecz szeroko uargumentowanych analiz. Wyróżnia się ona pod względem poziomu naukowego od większości coraz lepszych przecież prac z zakresu teorii ekonomii. Nie znaczy to, oczywiście, że wszystkie tezy są jednakowo niewątpliwie, że nie będą one podległy weryfikacji i że strony teorii ze strony praktyki. Zakłada to resztę sam autor. Praca na pewno jednak zachowa swoje walory, jako pierwsza w istocie rzeczy rozważająca próbą uogólnienia problemów funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, w celu poszukiwania sposobów uszczelnienia jej barier racjonalną.

JAN GŁOWCZYK
MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

1) Porównał: Aleksy Wakar, „O naszej gospodarce ogólnie” (II, II), „Życie Gospodarcze”, nr 31, 32-33 1961.

2) Dlatego trudno zgodzić się z prof. A. Wakarem, który we wspomnianym już artykule słusznie stwierdza, że gospodarka socjalistyczna w jej obecnej formie dała wiele dowodów swej efektywności i trwałości, wyciąga z tego równocześnie wniosek, sprzeczający się z historią „kosmetycznej” zmiany systemu planowania i z dwudzielnego systemu planowania, w którym, jak twierdzi, „nie ma już, jak się faktycznie odstepstwu”, jakie nas apity w praktyce gospodarce Polski i innych krajów socjalistycznych od tradycyjnego modelu gospodarki socjalistycznej. Co jednak ważniejsze, uwzględnia korelację między charakterem funkcjonowania gospodarki, a formami, w jakich realizowane są jej zadania. Bardziej przekonująco jest rozumowanie W. Brusa, który również podkreśla korzyści tradycyjnego, silnie scentralizowanego modelu, wznosząc jednakże do szkodliwych, a jednocześnie ekstremalnym charakterem wzrostu gospodarczego.

3) K. Marks, F. Engels - Listy wybrane, KtW 1951, str. 274.
4) Porównaj K. Łaski, recenzja książki W. Brusa, Nowe Drogi, nr 1 1962, str. 203.

WŁASCIWE określenie proporcji mieszkań różnej wielkości, czyli tzw. „struktury mieszkaniowej”, jest istotnym warunkiem racjonalnego rozdziału nowo budowanych mieszkań. Zasada jest bowiem przydzielanie każdej rodzinie - a raczej każdemu gospodarstwu domowemu - mieszkania o powierzchni, jaką według przyjętego standardu uznaje się za odpowiednią dla danej liczby osób.

Trudności w programowaniu struktury mieszkaniowej wynikają w znacznej mierze z niedostatecznej znajomości wielkości rodzin (gospo-

darstw domowych), jakie mają zamieszkać w danym zespole budynków. Głównym źródłem ogólnych wiadomości o gospodarstwach domowych w miastach były dotąd materiały spisu 1950 r., a więc dane mało aktualne. Zresztą przeciętne dane, nawet najbardziej aktualne, nie są dostateczną podstawą dla sporządzania programu struktury mieszkaniowej. Jak to bowiem stale obserwuje Instytut Budownictwa Mieszkaniowego - a zgadza się to również z wiadomościami z innych krajów - do nowych mieszkań trafiają rodziny, których struktura odbiega od przeciętnej w danym mieście.

Przyczyną jest przede wszystkim selekcja, wynikająca z polityki rozdziału mieszkań, która może być różna w zależności od miejsca i czasu. Ideałem byłoby budowanie mieszkań dla znanych odbiorców. Często jednak nie jest to możliwe i dlatego interesujące jest zapoznanie się ze strukturą gospodarstw domowych w różnych środowiskach społecznych i zawodowych, z różnicami w tym względzie pomiędzy lepszym i gorzej sytuowaną materialnie częścią ludności. Ułatwia to bowiem hipotezy co do układu potrzeb, jakie mogą w konkretnej sytuacji występować.

Obecnie zwłaszcza znajomość zależności między wysokością dochodów a wielkością gospodarstw może okazać się przydatną, gdyż - jak wiadomo - ustalona została górna granica dochodu na osobę dla rodzin ubiegających się o przydział mieszkań zbudowanych przez państwo.

W sprawie tej przydatne być mogą badania ankietowe warunków bytu ludności pozarolniczej, przeprowadzone przez Główny Urząd Statystyczny w 1960 r. Pierwsze ich wyniki, udostępnione Instytutowi Budownictwa Mieszkaniowego, dotyczą 96 433 gospodarstw domowych. Ankietowano wylosowanych pracowników zakładów uspołecznionych na terenie całego kraju we wszystkich działach gospodarki poza rolnictwem i leśnictwem. Spośród otrzymanych odpowiedzi wyeliminowano gospodarstwa, które posiadały posiadanie działki rolnej jako jedno ze źródeł dochodu. Tak więc - mimo że miejscem zamieszkania niektórych gospodarstw może być wieś - pod względem źródeł utrzymania odpowiadają one charakterystyce ludności miejskiej.

Ponieważ celem badania ankietowego było przede wszystkim zobrazowanie poziomu plac i ich roli w dochodach - w przekroju zawodowym i społecznym oraz w podziale na regiony kraju - GUS zwrócił szczególną uwagę na reprezentatywność materiałów z

PISMIENICTWO ekonomiczne stosunkowo niewiele uwagi poświęca problemowi transportu, a jeżeli już na ten temat coś się pisze, to głównie o sprawach transportu kolejowego. Inne rodzaje transportu, a zwłaszcza żegluga śródlądowa, są pod tym względem wyraźnie upośledzone. Na ten stan rzeczy wpływa wiele różnych czynników, które powodują, że wielu nader istotnych zagadnień rozwoju żeglugi śródlądowej w Polsce się nie docenia i nie dostrzega. W konsekwencji, kwestię rozwoju żeglugi śródlądowej w Polsce uważa się za jeden z najbardziej dyskutowanych tematów, związanych z rozwojem gospodarki narodowej.

Z tą tezą, wypowiedzianą przez Stanisława Markowskiego w artykule „Czy rozwijać żeglugę śródlądową” (Z. G. nr 40/61) nie można się zgodzić, przynajmniej w odniesieniu do żeglugi odrzańskiej. Komisja Zagospodarowania Odrzy przy Radzie Naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich — imieniem której zabieramy głos — uważa, iż trzynastolatki lat dyskusji wyczerpało wszystkie problemy będące przedmiotem słusznej troski wielu działaczy gospodarczych i autorów artykułu „Czy rozwijać żeglugę śródlądową”.

Trzeba pamiętać, że niezwykle trudne były warunki startu żeglugi śródlądowej w naszym kraju po ostatniej wojnie. Nie mieliśmy ani odpowiednich wzorów, ani przygotowanej grupy fachowców, ani taboru (poza starymi jednostkami i odbudowanymi wrakami), ani stoczni rzecznych, ani też specjalistów w organach centralnego planowania. Mieliśmy natomiast pierwszą zagospodarowaną w 30 proc. drogę wodną III klasy, tj. rzekę Odrę.

I ta droga stała się główną podstawą, w oparciu o którą zaczęliśmy rozwijać w Polsce żeglugę śródlądową. Żegluga ta rozwijała się jednak nie bez olbrzymich zahamowań i zryskowań. Jeżeli dziś — jak pisał S. Markowski — rozwój tej żeglugi i uwagi na skromność są ików inwestycyjnych i brak ostrożnego planu kompleksowej gospodarki wodnej Wisły może mieć charakter dyskusyjny, to kwestia rozwoju transportu wodnego na Odrze i szybkie nadrobienie istniejących tu zaległości jest sprawą bezsporną.

S. Markowski dopuszcza rozwój żeglugi na Odrze stwierdzając tylko, że „nie wymaga ona specjalnie wielkich inwestycji”. Nic natomiast autor cytowanego artykułu nie pisze o roli i znaczeniu Odrzy, o tym, że tkwi w niej wielki, jeszcze nie w pełni wykorzystany majątek, że racjonalna gospodarka wodna wciąż potężniejszej gospodarki Nadodrza wymaga stosunkowo niewielkich inwestycji uzupełniających. Nie pisze wreszcie, że żegluga odrzańska w ciągu dwóch ostatnich lat poczyniła znaczne postępy.

Zestawienie przez S. Markowskiego żeglugi odrzańskiej z dojrzałymi i wielkim mechanizmem kolei jest wraz z pominięciem istotnych danych o Odrze — co najmniej krzywdzące i to nie tylko Odrę, ale dalszy rozwój naszych Ziemi Zachodnich. Zgoda, że nie można ulegać w dyskusji ekonomicznej emocjom, zgoda, że żegluga rzeczna powstaje w wyniku pełnego zagospodarowania rzeki i jej dorzecza w sensie gospodarki wodnej oraz bilansu istniejących potrzeb i dalszych możliwości przewozowych. Myślimy jednak, że formułując ogólne uwagi i wnioski na temat żeglugi śródlądowej nie można pakować Wisły i Odrę do jednego garnka, bo przyrządzi się pasztet typu „pół konia — pół zająca”. Otóż czy ten „zając” jest ekonomicznie jadalny i dojrzały?

Kilka bezspornych stwierdzeń i faktów o Odrze.

Odra ma duże, powiązane ze sobą, znaczenie polityczne i gospodarcze. Politycznie: bezpośrednie i pośrednie, o czym wie każdy świadomy obywatel kraju.

Gospodarczo: Odra łączy w sposób naturalny (droga o przepustowości rocznej do 15 mln ton i ponad 6 mld tonokilometrów pracy przewozowej) największy ośrodek przemysłowy kraju — Śląsk ze

Szczecinem i Bałtykiem oraz z siecią dróg wodnych Europy i dolnej Wisły. Żegluga na tej rzece aktywizuje tereny nadbrzeżne, które wymagają wyrównania dysproporcji w rozwoju gospodarczym jako pozostałości kapitalistycznej gospodarki. Odra i jej żegluga są mocnym zapleczem portu rzecznomorskiego w Szczecinie. Odra pozwala na pełniejszą rozwinięcie istniejącej już współpracy gospodarczej z NRD i z innymi krajami zachodnio-europejskimi. Żegluga odrzańska pozwala wreszcie w pełni i to jest istotne — na sprawdzenie znaczenia tego rodzaju transportu w naszym organizmie gospodarczym oraz na przygotowanie wszelkich materiałów wyjściowych do zagospodarowania Wisły, co na pewno jest nieuchronną koniecznością.

Na Odrze przy pomocy 200 starich (średni wiek 40 lat) barek, 40 przestarzałych holowników przebu-

do branżowej produkcji specjalnie przygotowanej, inwestycją ok. 100 mln złotych, dawniej stoczni żeglugi odrzańskiej w Głogowie.

Dalszymi warunkami ujawnienia niezaprzeczalnych korzyści żeglugi jest i tak potrzebne dla innych dziedzin gospodarki — wyrównanie przepływów na Odrze. Przyniesie to nie tylko podwyższenie średniego zanurzenia barek do 155-160 cm (obecnie 130 cm), ale też wydłuży sezon nawigacyjny do 295 dni. Osiągnię się te warunki przez budowę zbiornika w Głębiniu i w Raciborzu. Obydwa te stosunkowo tanie zbiorniki (przebieg koszt zmagazynowania 1 m³ wody wyniesie ca 4,50 zł) stu-



Na Odrze we Wrocławiu

Foto CAF

DZISIAJ ODRZY JUTREM WISŁY

MARIA BZOWSKA — ZBIGNIEW KUSZEWSKI

dowanych z wraków i 22 holowników zakupionych po wojnie oraz 35 nowych barek motorowych, wykonuje się dziś rocznie ponad 700 mln tonokilometrów pracy przewozowej (w tym niemal 20 proc. przewozów zagranicznych, przynoszących krajowi cenne dewizy) o łącznym ładunku 1,5 mln ton masowych, niskotaryfowych towarów. Tym samym w żegludze odrzańskiej osiąga się 10-procentowy stanem floty z r. 1938 prawie 20 proc. pracy przewozowej 1938 r., osiągając równocześnie w przybliżeniu o 23 proc. niższe koszty średniego tonokilometra niż na kolei, a w relacjach długich i regularnych (Śląsk — Szczecin) przy towarach masowych, koszt ten wynosi poniżej 10 groszy. Szybka wymiana starego, kosztownego w utrzymaniu taboru, na barki motorowe i zestawy pchane, obniży jeszcze jednostkowy koszt przewozu. Osiągnięcie zamierzonej obniżki kosztów jednostkowych w typowych relacjach do 6 groszy za tonokilometr — zależne jest od tempa wzrostu nowego taboru w ilości 35-40 jednostek rocznie. Obecnie produkują się 25 sztuk. Podwojenie tej ilości może być osiągnięte przez powrót

żyć będą równocześnie rolnictwu i energetyce, a ponadto zapewnią pełne zabezpieczenie przeciwpowodziowe. Zbiornik w Raciborzu służyć będzie ponadto jako odstojnik ścieków płynących z morawsko-ostrowskiego okręgu przemysłowego oraz stworzy możliwości przedłużenia drogi wodnej do granic Czechosłowacji.

Koszty zakupów nowych barek dla żeglugi odrzańskiej nie są naprawdę duże — porównaniu z za-inwestowaniem w tej rzece majątkiem, sięgającym 20 miliardów złotych, tkwiących w budowlach wodnych i brzegowych oraz portach.

Szybkie doinwestowanie Odrzy w tabor oraz budowa wymienionych zbiorników i skromna chociaż modernizacja urządzeń dźwigowych, pozwoli na radykalne zwiększenie przewozów i wyjście z nie

Od czego zacząć

Uczestnicy ostatniego w ub. roku posiedzenia Sekcji Handlu Oddziału Warszawskiego PTE zgodnie uznali, że niska dotychczas jakość produkcji rynkowej nie powinna być dłużej tolerowana, że niezbędne są i możliwe do przeprowadzenia reformy, które doprowadzą do zasadniczej zmiany sytuacji na tym odcinku naszego życia gospodarczego.

Podstawą do sążeń takiego stanowiska przez uczestników zebrania stało się saglenie mgr Romualda Orzechowskiego z Biura Znaków Jakości. W sąganiu tym zreferował on - znane już naszym czytelnikom z sesyjnych publikacji w ramach akcji „Jakość na plan” - powaone straty, wynikające z produkcji artykułów ziej jakości oraz czynniki ekonomiczne, które do niskiej jakości produkcji nakłaniają.

Zaprezentowane w sąganiu tezy zostały przez zebranych rozwinięte i uogólnione.

Okazuje się bowiem, że cały system planowania, finansowania i wynagradzania za pracę, który - jak wiadomo - wybitnie nie sprzyja poprawie jakości produkcji, jest spuszczoną odziedziczoną przez nas z okresu polityki rynku sprzedawcy. Chroniczny brak towarów na rynku decydował o tym, że cały system warunków organizacyjno-ekonomicznych ustanowiony został pod kątem wciąż nienasyconych potrzeb ilościowych produkcji, nawet kosztem jakości towarów rynkowych.

Charakterystyczną tego ilustracją była wypowiedź jednego z dyskusantów oparta o osobiste doświadczenia.

- Swego czasu, gdy pracowałem w PaFawaku za każdą „sukcesioną” odkuwać majster kazał mi potrącać z wypłaty nie tylko robocizną, ale i wartość surowca. Później, gdy pracowałem w spawalni kontroler umieszczał numer robotnika na każdej spoinie i przypominał mi, bracie, że jeśli spoina, to pamiętaj - po pięciu latach jeszcze cię odnajdą i ukara. Nikt ci nie daruje ziej roboty”. Mnie to „rozmówki” miały jeden skutek. Mnie śmiałem oddać ziej wykonanej roboty.

Kilka lat temu odwiedziłem kolegów z PaFawaku. Namawiali mnie, abym do nich wrócił. Mówili: „Chłopie, mamy teraz fajno. Nikt nam nie potrąca za braki. Płacą i za partacką robotę”.

Od paru lat jesteśmy świadkami systematycznej zmiany stosunków rynkowych. W miarę możliwości forsujemy na wszystkich odcinkach obrotu towarowego tzw. politykę rynku nabywcy. Skutkiem jej są już widoczne w wielu dziedzinach produkcji rynkowej i handlu. Z roku na rok wzbogaca się asortyment produkcji i w coraz większym stopniu dostosowuje się jej profil do potrzeb ludności.

Polityka rynku nabywcy w niewielkim jednak stopniu wpłynęła na poprawę jakości produkcji. Nadat bowiem działają, wprowadzone w okresie polityki rynku sprzedawcy, antydotkowe jakości produkcji, preferujące wyłącznie jej ilość.

Obejmują, upiark, więc, należy, że prosta konsekwencja zainicjowania polityki rynku nabywcy powinna być zmiana naszego stosunku do problemu jakości produkcji. Dotychczas często realizowaną w praktyce zasadę „może być i ziej, byle dużo” trzeba zastąpić inną: „lepiej mniej, ale dobrze”.

Zrozumienie doniosłości tego nowego w naszej polityce produkcji prawa powinno dotrzeć do wszystkich osób, które mają do czynienia z produkcją na potrzeby rynku. Wszyscy dobrze przecież wiemy, jak bardzo istotnym hamulcem w rozwoju naszej gospodarki i poprawie warunków bytowych ludności są ograniczone możliwości zapatrzenia w materiał do produkcji. W wielu przypadkach rozwój galezi przemysłu pracujących na potrzeby rynku limitują importowane za dewizy surowce i materiały.

Okazuje się tymczasem, że ponad 20 proc. zbadanych przez handel dostaw z przemysłu nie odpowiada skromnym nawet wymaganiom jakościowym. Przy czym na

liście producentów „partaczy” najczęściej powtarzają się nazwy przedsiębiorstw przetwarzających importowane za wolne dewizy surowce.

Uczestnicy dyskusji w PTE przytaczali liczne przykłady kontroli dostaw z przemysłu, które ujawniały obecność w partii towaru nie 20 proc., a 30-70, lub nawet 80 proc. wyrobów nie odpowiadających podstawowym wymaganiom jakościowym. Ile w ten sposób marnuje się cennych surowców i materiałów, pracy ludzkiej? Racjonalne ich wykorzystanie przyczynia się do wzrostu poprawy poziomu życiowego naszego społeczeństwa. Nie można przecież zapominać, że wiele niskich jakościowo wyrobów trafia do rąk ludności i staje się czynnikiem obniżającym możliwości obecnie do osiągnięcia poziomu stopy życiowej.

Konsekwentna realizacja zasady: „lepiej mniej, ale dobrze” w ostatecznym rachunku prowadzi więc do poprawy poziomu życiowego ludności naszego kraju.

Sztucznie stworzone warunki ekonomiczno-organizacyjne sprawiają, że dość popularna jest teoria o istnieniu obiektywnych, nieprzezwyciężalnych trudności, które uniemożliwiają poprawę jakości produkcji. W dyskusji wykazano jednak, że przemysł nasz w bardzo niewielkim stopniu wykorzystuje wszystkie istniejące realne możliwości polepszenia jakości produkcji. Tzw. „przyczyny obiektywne” są zazwyczaj dymną zasłoną, pozwalającą na najpelniejsze wykorzystanie korzyści, płynących dla wytwórców z dużej ilościowej produkcji, osiągniętej kosztem jej jakości.

Niejednokrotnie byliśmy już świadkami, że po oficjalnym niejakim uznaniu przez handel niektórych przedsiębiorstw za „partaczy”, tj. po wydaniu zakazu przyjmowania od nich towarów, znikają

„obiektywne przeszkody”. I to w rekordowym wprost tempie!

Wszystkie pamiętamy listę „obiektywnych trudności”, które nie pozwalały przez wiele lat na poprawę jakości zapalek. Z chwilą jednak, gdy handel sprowadził większą partię zapalek z ZSRR i zagroził, że przestanie nabywać zapalki produkowane przez naszą zakład, wytwórcy przestali usprawiedliwiać się „przyczynami obiektywnymi”. Zaczęli natomiast dostarczać zapalki wprowadzając nie o wybornej jakości, ale zdecydowanie lepszą od poprzednio produkowanych.

Nie brak też przykładów wprowadzających, że fabryki o słynącym parku maszynowym, wytwarzające regularnie najlepsze surowce z importu produkują wyroby gorszej jakości niż przedsiębiorstwa wyposażone w stare, niekiedy wielokrotnie ujednolicono. Charakterystycznym tego przykładem może być chociażby nowa fabryka żywności w Małku Mazowieckim.

W toku omawianego zebrania dyskusjanci przytaczali przykłady stosowanych w ZSRR, Czechosłowacji, NRD i na Węgrzech metod popierania lepszej jakościowo produkcji. Stwierdzono jednak, iż środki te nie są wystarczające. I tam bowiem na wielu odcinkach produkcji brak jest niezbędnego postępu w dziedzinie jej jakości.

W związku z tym uznać więc należy, że podjęte w końcu ub. roku uchwały, mające sprząć poprawie jakości produkcji są niewystarczające. Niezbędne są tu o wiele dalej idące reformy.

Zmiany te powinny objąć cały system produkcji i dystrybucji mas towarowej, poczynając od bezpośrednich wytwórców aż po bezpośrednich użytkowników. Dotychczas, najistotniejsze zmiany

tego spełnienia przez pozwanego obowiązków, w szczególności na skutek nienależytego zdania towaru, co uniemożliwiło odpowiednie zaksięgowanie tej zasilności. (...)

Sąd Wojewódzki wychodząc z błędnego założenia, że udowodnienie przekazania towaru do magazynu ekakulacji pozwanego całkowicie, nie wyjaśnił okoliczności wyżej przedstawionych. (...)

Okoliczność przekazania towaru do magazynu w całości świadczyć może o tym, że szkoda nie jest wyłącznie zwiniona przez pozwanego. W jakim jednak stopniu pozwany przyczynił się do jej powstania, będzie można ocenić po (...) wyjaśnieniu, o ile nieodebranie pokwitowania i niepowiadomienie o tym pbowda miało wpływ na powstanie szkody czy jej wysokość i możliwość jej dochodzenia od magazyniera. (...)

Z tych przyczyn Sąd Najwyższy zaskarżony wyrok uchylił i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

NOWE PRZEPISY O NORMALIZACJI

Uchwalona niedawno przez Sejm ustawa z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr. 53, poz. 298) stanowi, że celem działalności normalizacyjnej, która w myśl ustawy winna być jednym z podstawowych zadań ministerstw i innych organów wymienionych w ustawie — jest zwiększenie stopnia typizacji i unifikacji produkcji, ułatwienie jej specjalizacji i koncentracji, określenie i podnoszenie jednolitości oraz obniżanie kosztów, przyspieszanie postępu technicznego, racjonalne wykorzystywanie materiałów i energii, zwiększanie wydajności, bezpieczeństwa i higieny pracy, podnoszenie zdrowotności publicznej, wreszcie ułatwianie wzajemnych stosunków gospodarczych z innymi krajami.

W wyniku działalności normalizacyjnej ustanawiane są normy, które określają dla powtarzających się zadań w gospodarce narodowej najodpowiedniejsze jednolite rozwiązania techniczne i ekonomiczne w zakresie rodzajów, stopniowania cech, wymiarów, właściwości przedmiotów i ich części składowych, a także procesów technologicznych i metod badań, poza tym ustalają jednolite pojęcia i oznaczenia stosowane w dokumentacji technicznej.

Ze względu na zakres obowiązywania i znaczenie dla gospodarki narodowej ustawa rozróżnia 3 rodzaje norm: 1) Polskie Normy (PN), 2) normy branżowe (BN) i 3) normy zakładowe (ZN).

Ustawa m. in. uregulowała zasady prowadzenia prac normalizacyjnych, określiła kto jest uprawniony do opracowywania i ustanawiania poszczególnych rodzajów norm, a także ustaliła zakres działalności i organizację Polskiego Komitetu Normalizacyjnego, który w myśl ustawy jest centralnym organem administracji państwowej w zakresie normalizacji.

Wreszcie ustawa zawiera przepisy przewidujące sankcje karne, w szczególności za niestosowanie norm w procesie produkcji, za nieoznaczanie artykułów znakiem zgodności z normą, za używanie tych znaków niezgodnie z przepisami i inne uchybienia przepisom o normalizacji.

OBOWIĄZKOWE UBEZPIECZENIA NASTĘPSTW RUCHU POJAZDÓW MECHANICZNYCH

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 1 grudnia 1961 r. (Dz. U. Nr. 55, poz. 311) wprowadziło z ważnością od 1 stycznia 1962 r. obowiązkowe ubezpieczenia:

a) następstw nieszczęśliwych wypadków wynikłych u pasażerów i innych osób wskutek ruchu pojazdów mechanicznych oraz b) odpowiedzialności cywilnej z ruchu tych pojazdów.

Przez pojazdy mechaniczne należy rozumieć te pojazdy dopuszczone do ruchu na drogach publicznych PRL, które podlegają przepisom o rejestracji pojazdów mechanicznych.

Wspomniane ubezpieczenia prowadzić będą: Państwowy Zakład Ubezpieczeń oraz Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji „Warta” (to ostatnie — tylko w odniesieniu do cudzoziemców dewizowych).

Odpowiedzialność zakładów ubezpieczeń obejmuje tylko wypadki, które wydarzą się na obszarze PRL.

W czterech kolejnych rozdziałach (II — V) rozporządzenia unormowane zostały szczegółowo: 1) zasady ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków, a w szczególności wysokość świadczeń z tego ubezpieczenia, 2) zakres i zasady ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej, 3) obowiązki posiadacza pojazdu mechanicznego, 4) postępowanie w celu ustalenia wysokości świadczeń oraz terminy i sposób wypłaty świadczeń.

Dotychczasowe umowy ubezpieczenia wygasły z dniem 31 grudnia 1961 r.

Opracował: JOZEF ZIELIŃSKI

6 ŻYCIE
GOSPODARSTWO

Nr 2/59 — 14.1.1962 r.

ZAGADNIENIE utrzymania należytej równowagi między rozwojem produkcji zwierzęcej a naszymi możliwościami w dziedzinie pasz treściwych dotyczy w pierwszym rzędzie hodowli trzody.

Dalszy stały wzrost produkcji żywności wieprzowej jest konieczny i musimy zapewnić ku temu odpowiednie warunki ekonomiczne i paszowe. Wzrost ten powinien być jednak utrzymany w pewnych określonych granicach, przekroczenie których może już być niepożądane.

Według planu 5-letniego pogłowia trzody ma osiągnąć w 1965 r. 15 mln sztuk. Przy tym pogłowiu produkcja żywności wieprzowej zaspokozi nasze wewnętrzne potrzeby i da takie nadwyżki wywozowe, jakie w obecnych warunkach możemy korzystnie ulokować na rynkach zagranicznych.

Tempo rozwoju hodowli trzody w latach 1959 i 1960 r. było bardzo szybkie. Pogłowia świń wzrosło z 11.209 tys. szt. w 1959 r. (stan na 30.VI) do 13.449 tys. szt. w 1961 r., tj. o 20%, zbliżając się do poziomu planowanego na 1963 r. Na dalsze lata potrzebne jest już tempo znacznie wolniejsze. Licząc się z konkretną sytuacją, jaka w tegorocznej sytuacji paszowej istnieje, przyjęto w NPG na 1962 r. wzrost pogłowia trzody jeszcze o ok. 300 tys. szt. tj. do 14.250 tys. sztuk. Osiągnięcie tego stanu pogłowia może stworzyć w następnym roku gospodarczym, jeżeli zbiory zbóż i ziemniaków będą przeciętne, wielkie napięcie paszowe. Sytuacja stałaby się szczególnie trudna i nawet niebezpieczna, gdyby wzrost pogłowia trzody w 1962 r. był jeszcze wyższy. Dla utrudnienia wyhodowania, dodatkowych sztuk rolnicy musieliby ograniczyć znacznie nadobowiązkową sprzedaż zboża, bądź szybko zmniejszyć pogłowia trzody. Z kolei musiałoby to prowadzić do znacznego ograniczenia pogłowia macior i załamania się hodowli w roku następnym.

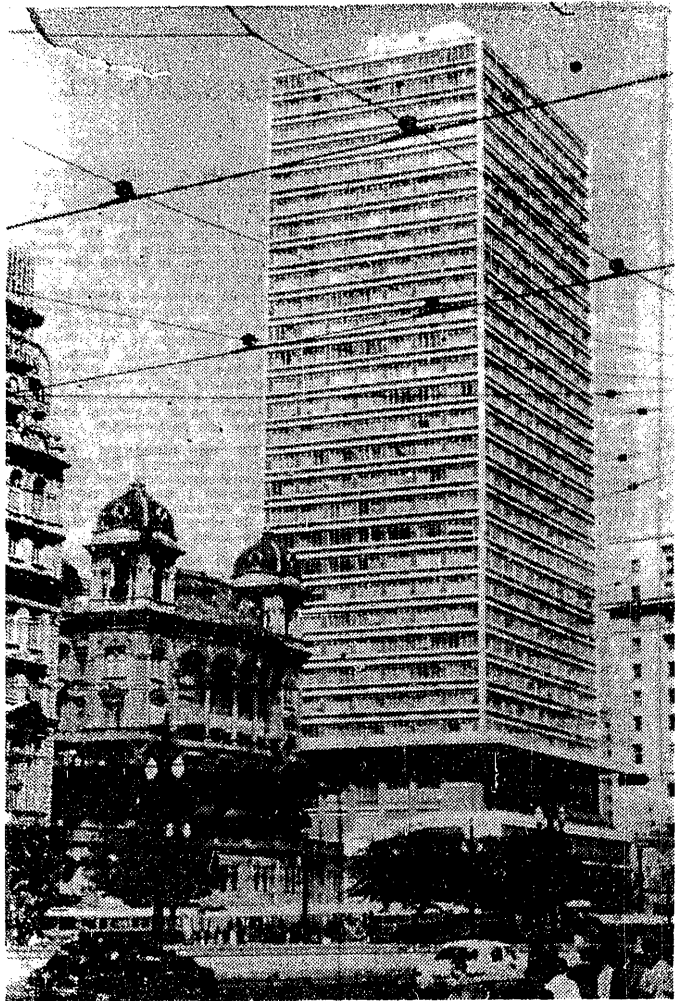
Pewnym hamulcem nadmiernego przyrostu pogłowia trzody będzie ograniczenie w tym roku o ok. 0.5 mln ton zaopatrzenia wsi w pasze treściwe z dostaw państwowych. Wydaje się jednak, że ten sposób hamowania hodowli trzody ma dużo stron ujemnych. Ogranicza bowiem interwencyjną rolę państwa,

ciągu ostatnich dwóch lat był wynikiem nie tylko korzystnych relacji cen, lecz także dużego, niezaspokojonego popytu na mięso, odczuwane zwłaszcza w mniejszych miastach i osiedlach. Skłaniało to również i nie-rolników do zajęcia się hodowlą świń na własne potrzeby.

Obecne relacje cen zachęcają do rozwoju hodowli trzody ale tylko do pewnych granic. O ile w dużych wyspecjalizowanych tuczarniach, przy zwiększaniu rozmiarów produkcji jej koszty maleją, o tyle w gospodarce chłopskiej przy do-

tychczasowych metodach chowu trzody, mamy do czynienia z istotnym wzrostem kosztów w miarę rozszerzania hodowli.

Pierwsze sztuki żywności są w znacznej mierze odpadkami z gospodarstwa domowego i rolnego. Następne sztuki w coraz większej mierze muszą



Nowoczesne budownictwo w Sao Paulo (Brazylia)

DWA państwa zajmują niewątpliwie dominującą pozycję na półkontynencie iberamerykańskim, a mianowicie Argentyna i Brazylia. Przesłaniają o tym ich bogate zasoby naturalne, położenie geograficzne, rozległość terytorium i wysoka liczba mieszkańców. Jak również ambitne dążenia gospodarcze i polityczne. Ta „wielka dwójka” Ameryki Łacińskiej zasługuje na zainteresowanie nie tylko ze względu na swój potencjał ekonomiczny, lecz także z uwagi na podejmowane próby — nie zawsze skutecznego — likwidacji wypaczonej strukturalnej i słaboci charakterystycznych dla ogółu republik iberamerykańskich.

Aktualna sytuacja Argentyny i Brazylii jest dość skomplikowana. W obu krajach produkcja przemysłowa wykazuje stany wzrostu, ale z drugiej strony produkcja rolna i ziemniaków napotyka duże trudności. W Brazylii wskutek niepomysłnych warunków na światowych rynkach oraz nagromadzenia w magazynach państwowych ogromnych ilości nie sprzedanej kawy trzeba było zmniejszyć uprawę plantacyjną. W Argentynie uprawa pszenicy i hodowla owiec — dwa główne źródła dochodów eksportowych — nie dostrzegają kroku ogólnemu rozwojowi gospodarczemu kraju, a ponadto zbyt zagraniczny produktów zwierzęcych i hodowlanych jest coraz trudniejszy.

Mimo wyprzedzenia kontroli nad importem i uzyskania w drodze wieloletniego planu pewnego wzrostu eksportu (mniejszego zresztą niż oczekiwano) bilans handlowy Argentyny i Brazylii pogorszył się. Jest to związane przede wszystkim z niepomysłnym kształtowaniem się „terms of trade” — spadkiem cen artykułów eksportowanych przez te kraje przy równoległym wzroście cen towarów importowanych — zwłaszcza cen inwestycyjnych. Największy deficyt bilansu płatniczego w Ameryce Łacińskiej wykazuje Brazylia (w 1960 roku 199 mln dolarów).

Dysproporcje w rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki, brak wystarczających zasobów kapitałowych, polityka inwestorów zagranicznych w połączeniu z forsownym tempem uprzemysłowienia — wszystko to powoduje wysoki deficyt budżetowy i wzmagającą się inflację. O deprecjacji walut brazylijskiej (cruzeiro) i argentyńskiej (peso) wywołanej świadczone dane Komisji Gospodarczej ONZ dla Ameryki Łacińskiej (CELA) dotyczące wskaźników kosztów utrzymania w ostatnich trzech latach (1953 — 1960):

	1958	1959	1960
Argentyna	217	464	590
Brazylia	238	325	438

Jeśli chodzi o Brazylię, to po niedawnym kryzysie rządowym inflacja uległa tam szeregami niebezpiecznemu wzmożeniu. Kurs cruzeiro w stosunku do dolara w ciągu dziesięciu miesięcy (od stycznia do października ub. r.) wzrósł z 200 do ponad 300.

ARGENTYNA

O najbardziej rozwiniętych gospodarkach republik Ameryki Łacińskiej należy niewątpliwie Argentyna, aczkolwiek ustępuje ona miejscem Brazylii pod względem obszaru i liczby ludności, a także bogactw naturalnych. Posiada ona największy na półkontynencie odsetek ludności miejskiej, najniższy zaś średnia, najmniejszy analfabetyzm. Tylko Stany Zjednoczone i Kanada eksportują więcej pszenicy niż Argentyna w pomysłnych latach, zaś jedynie Związek Radziecki i Australia przewyższają ją w produkcji wełny owczej. W Argentynie przypada cztery razy więcej pogłowia zwierzęcego na jednego mieszkańca niż w USA.

W świetle tych danych mogłoby się wydawać, że stosowanie wobec Argentyny określenia „kraj zacończony” pozbawione jest podstaw; a jednak określenie to jest trafne. Kraj ten przejawia cechy zacończania w tym sensie, że nie może należycie wykorzystać swych zasobów i osiągnąć postępu leżącego w zakresie jego możliwości. Rozwój gospodarczy Argentyny nie dostrzegamy tempa gwałtownemu przystawowi ludności. Produkcja energii elektrycznej pozostaje daleko w tyle za potrzebami. Transport kolejowy i drogowy pozostawia wiele do życzenia wskutek przestarzałego stanu technicznego. Na 21 milionów mieszkańców jest przeszło milion bez-

domnych. Jedna trzecia ludności koncentruje się w Buenos Aires i jego okolicach, co pociąga za sobą przeludnienie tego okręgu.

Aby zrozumieć na czym polega kierunek polityki gospodarczej obrany przez obecnego prezydenta Frondiziego, trzeba uświadomić sobie spadek pozostały po dyktatorskich rządach Perona. Mimo że nie był to spadek fortunny, to jednak w pewnym sensie stworzył podstawy dla dalszego rozwoju gospodarczego Argentyny i uwarunkował zachodzące tam dziś przemiany.

Eksportowy program Perona zmierzający w dwu zasadniczych kierunkach: forsownego uprzemysłowienia kraju i autarkii połączonej z całkowitym niemal wyeliminowaniem obcego kapitału. Państwo interweniowało we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. Zyski z eksportu produktów rolnych zbywanych za pośrednictwem jednej centrali państwowej były przeznaczane niemal wyłącznie na rozwój przemysłu.

Trzeba przyznać, że pośpieszenie to doprowadziło do poważnego wzrostu produkcji przemysłowej Argentyny. W latach 1945—1955 powiększyła się ona o około 65 procent. Ale z drugiej strony odbywało się to kosztem rolnictwa. Farmery nie byli zainteresowani w powiększaniu produkcji rolnej, ponieważ otrzymywali za swe artykuły narzucone przez państwo ceny — znacznie niższe od światowych. Jednocześnie nastąpił odpływ robotników rolnych ze wsi do miast.

Skutki takiego stanu rzeczy okazały się fatalne dla gospodarki Argentyny. Upadek rolnictwa doprowadził do niebezpiecznego zmniejszenia się eksportu. Rosnące zapotrzebowanie wewnętrzne na artykuły żywnościowe — nieuchronna konsekwencja rozwoju przemysłu i powiększenia się liczby mieszkańców od roku 1930 — jeszcze bardziej pogorszało sytuację. Gospodarka kraju została także podkopana inflacją oraz finansowaniem przez rząd ujemnego salda bilansu płatniczego.

Prezydent Frondizi dążąc do rozwiązania problemów przejętych w spadku po Peronie cofnął na początku roku 1959 subsydia udzielane producentom mięsa i innych artykułów żywnościowych. Miało to na celu odciążenie budżetu państwowego, ale z drugiej strony spowodowało gwałtowny wzrost cen. Jednocześnie władze w celu powstrzymania postępów inflacji zamroziły płace. Nic dziwnego, że wywołało to ferment polityczny w kraju i konflikty między pracownikami a robotnikami.

W przeciwieństwie do Perona prezydent Frondizi okazał się gorącym zwolennikiem współpracy z obcym kapitałem, przede wszystkim amerykańskim. W zamian za posunięcia denacionalizacyjne Argentyna otrzymała poważną pomoc finansową od agencji rządowych i prywatnych banków amerykańskich oraz od Międzynarodowego Funduszu Walutowego. W roku 1959 pomoc ta wyniosła łącznie 329 mln dolarów, zaś w 1960 roku 300 mln dolarów. Jednocześnie bezpośrednie inwestycje obce powiększyły się o około 390 mln dolarów.

Mimo pewnych sukcesów w zakresie stabilizacji finansów wewnętrznych Argentyna stoi w obliczu poważnych trudności. Ustawiczne strajki świadczą o niezadowoleniu szerokich mas ludności. Inflacja została wprawdzie nieco zahamowana, ale mimo to czyni postępy. Deficyt budżetowy wyniósł w roku ubiegłym równowartość 330 mln dolarów, przewiduje się, że w 1961 roku wyniesie około 238 mln dolarów, co nadal stanowi poważne — chociaż do pewnego stopnia złagodzone — źródło inflacji.

Jeśli chodzi o ujemne saldo bilansu handlowego, to zostało ono zredukowane dzięki przede wszystkim ograniczeniu importu ropy w roku 1960 do 35 mln dolarów w porównaniu z 239 mln w roku 1958.

Jed

Dwa największe pisma kulturalne rozpoczęły rok 1982 od wyłączenia na czołowe miejsce artykułów dotyczących problemów gospodarczych. Zbieg okoliczności spowodował, że i w „PRZEGŁADZIE KULTURALNYM” i w „NOWYM KULTURZIE” autorem owych czołowych publikacji jest ten sam autor – prof. KAZIMIEŻ SECOMSKI.

W artykule pt. „GOSPODARKA NARODOWA 1982” autor omawia podstawowe zadania bieżącego roku. Zwraca on uwagę, że zasadniczym „punktem wyjścia” polityki gospodarczej w bieżącym okresie jest zachowanie szybkiego tempa rozwoju gospodarczego, ilustrując to tempem wskaźników przyrostu dochodu narodowego (1980 – 5,0; 1981 – 6,5; 1982 – 7,1). Te części artykułu prof. Secomski kończy pewnego rodzaju ostrzeżeniem. Pisze on, że choć przyspieszenie rozwoju gospodarczego jest zadaniem pożądanym, jednak trzeba dążyć nie do maksymalnego, a do optymalnego wzrostu, gdyż „aby mobilizujące zadania mogły być płacone z zakładanymi szeregami procesów gospodarczych i z tak znacznymi kosztami, że włożony wysiłek okazałby się może niewspółmierny do rezultatów”.

Podstawowymi źródłami wzrostu dochodu narodowego w 1982 roku mają być wzrost wydajności pracy, przysrost zatrudnienia i obniżka kosztów, przede wszystkim materiałowych. Widzimy więc, że sytuacja kształtuje się nieco odmiennie niż w latach poprzednich, kiedy głównym czynnikiem szybkiego rozwoju gospodarczego był wzrost wydajności pracy. Również inaczej kształtować się będzie zadanie podziału dochodu narodowego. Po raz pierwszy od kilku lat dochód narodowy do podziału będzie mniejszy od dochodu wytworzonego, ze względu na konieczność pokrywania zobowiązań z tytułu zadłużenia za granicą. Wzrost funduszu społecznego ma w roku 1982 wynieść 3,8 proc., to jest około 12 miliardów złotych, wzrost nakładów inwestycyjnych – ok. 10 mld złotych.

W „NOWYM KULTURZIE” prof. SECOMSKI zajmuje się nie bieżącymi zadaniami gospodarczymi, a planem

perspektywnym obejmującym okres do roku 1980. Na wstępie autor pokazuje jak trudna i złożona jest cała metodologia pracy nad programowaniem rozwoju społeczno-gospodarczego w tak długim okresie czasu. Następnie przechodzi do pokazania kilku czynników, które będą determinowały nasz rozwój w okresie najbliższych dwudziestu lat. Pierwszy z nich, to problemy demograficzne: w omawianym okresie poza przyrostem przez miastą całego przyrostu ludności nastąpi również przemieszczenie około 1,5 miliona osób ze wsi do miast, spowoduje to wzrost ludności miejskiej z 14 milionów do ponad 22 mln osób. Jeżeli dodać do tego wysokie zadania w dziedzinie poprawy warunków mieszkaniowych, komunalnych i kulturalnych (np. zagęszczenie na 1 izbę ma się zmniejszyć z 1,7 osób do 0,9 osób), to zarysuje już się jeden z kierunków wysiłku inwestycyjnego. Nie wystarczy już jednak wcale wpływu czynnika demograficznego na nasz rozwój gospodarczy. O ile w minionym 5-leciu na ogólny przyrost naturalny w wysokości 2,2 mln osób było tylko 377 tys. osób w wieku produkcyjnym, to już w bieżącym 5-leciu na 2,1 mln przyrostu przypada 947 tys. osób w wieku produkcyjnym, a w następnym na przyrost w wysokości 2,2 mln – 1,6 mln osób w wieku produkcyjnym. Takli stan rzeczy stwarza konieczność przygotowania odpowiedniej ilości nowych miejsc pracy, a równocześnie daje szansę przyspieszenia wzrostu dochodu narodowego poprzez przysrost zatrudnienia.

Zagadnienia ludnościowe – to pierwszy czynnik rzutujący na określenie tempa wzrostu gospodarczego. Drugi podstawowy czynnik to skala zadań jakie stawiamy sobie w zakresie poprawy warunków bytowych. Następnie dokonajmy próby wyliczenia potrzebnej na ocenę realnych możliwości gospodarki narodowej. W ten sposób oszacować można przybliżony obraz rozwoju gospodarczego. Wstępne, a więc jedynie przybliżone wskaźniki tego rozwoju dla Polski przedstawia się następująco: dochód narodowy ma wzrosnąć około 4,2 raza, produkcja przemysłowa – 5,5 raza, produkcja rolna 2 razy, spożycie na

jednego mieszkańca 2,5 raza. Osiągnięcie tych wskaźników wymaga potężnego wysiłku inwestycyjnego. W okresie omawianych dwudziestu lat tempo inwestowania musi wzrosnąć blisko pięciokrotnie.

„NOWA KULTURA” choć otwiera numer omówionym wyżej artykułem – głównie koncentruje się na problematyce francuskiej. Naszym czytelnikom możemy polecić ciekawy artykuł MARCELA CORA pt. „NOWA ARCHITEKTURA WE FRANCJI”.

Ze spraw polskich poruszanych w ubiegłym tygodniu warto wspomnieć o dwóch materiałach zamieszczonych przez „POLITYKĘ”. Pierwszy z nich to wywiad z WALENTYEM TITKOWEM na temat problemów warszawskich. W. Titkow uważa, że Warszawa powinna być miastem 1,5 milionowym, z szerokim zapleczem (związany ze stolicą gospodarczo, lecz nie administracyjnie) na terenie województwa warszawskiego. Jeżeli chodzi o kłopoty bieżące, to w dziedzinie komunikacji miejskiej na poprawę trzeba jeszcze poczekać, ponieważ przyniesie ją może tylko wybudowanie szybkiej kolei miejskiej. Pierwszy Sekretarz KW przeznosił nie formułuje ile lat to „jeszcze” będzie trwało. Natomiast lepiej przedstawia się sprawa z usługami innego typu.

Drugim materiałem jest dyskusja pt. „OBYWATEL DYREKTOR – A DYREKTOR PARTYZANT” odbywająca się pod hasłem: „Czy można żyć w zgodzie z rozlicznymi przepisaniami, ustawami, rozporządzeniami, wytycznymi i biurokratycznymi decyzjami resortów. Komisja Planowania, zjednoczeń itd., rozwijając równocześnie własną placówkę produkcyjną?”.

Choć wypowiedzi w dyskusji są ściśle anonimowe, to z ich treści można się zorientować, że zabiegający o głos dyrektorzy odpowiadają na postawione pytanie „nie”, prawicy – „sprawa jest trudna i skomplikowana”, a przedstawiciele władz nadrzędnych – „można”.

S.C.

Noworoczne oceny naszych perspektyw gospodarczych są nader optymistyczne. Sprawili to przede wszystkim pomysły ubiegłego roku, sprawiły dobre wyniki w produkcji rolniej. Oczywiście czynniki klimatyczne odegrały tu nie małą rolę. Dział jednak zdajemy sobie sprawę, że w ustabilizowanej gospodarce warunki atmosferyczne nie mogą odgrywać decydującej roli. Dlatego też nie przesłaniamy czynnika przyrodniczego i spodziewamy się dobrego roku w gospodarce również przy przeciętnych warunkach.

Jakże inaczej wyglądały horoskopy noworoczne np. w 1925 r. Sięgnijmy po styczniowy numer z 1925 r. miesięcznika „ROBOTNICZY PRZEGŁĄD GOSPODARCZY” wydawanego przez Komisję Centralną Związków Zawodowych i Związek Rewizyjny Spółdzielni Robotniczych. W czołowym artykule tego czasopiśma czytamy:

„Przeżyliśmy rok kłóski nieurodzaju, brak nam w porównaniu z rokiem zeszłym 1/3 zbiorów. Ograniczenie się przez rząd do stwierdzenia intencji popierania rozwoju produkcji nie wystarcza w jakim momencie. Wygląda to bowiem na pocieszenie głodnych nadzieją na urodzaje w roku przyszłym.

Co do ograniczania wywozu niezbędnych dla ludności państwa produktów, to zaznaczyć należy, że ograniczenie wywozu żyta było bardzo późnione, a eksport trzody chlew